Cena 10 groszy.

PŁOCK. Dnia 9 czerwca 1935 r.

№ 9

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK MARYAWICKI.

Stosunek Staro-Katolickiego Kościoła Maryawitów do innych wyznań

(Stanowisko Kościoła urzędownie określone na Synodzie).

Każdy szczery chrześcijanin, który rozumie, że treścią nauki Chrystusa jest Miłość, i który usiłuje uzgodnić swoje poglądy i życie z tą nauką, nie może być obojętnym na to, że wyznawcy jednej i tej samej idei podzielili się na różne wyznania i kościoły i są raczej wrogo, niż przyjaźnie względem siebie ustosunkowani. Chrystus Pan, Który na chwilę przed męką modlił się o jedność dla swoich wyznawców, „żeby wszyscy byli jedno, jako Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni w Nas jedno byli“[1]), nie na to zajaśniał światu przykładem własnego życia, ażeby wyznawcy Jego, zamiast iść w Jego ślady, spierali się o szczegóły Jego nauki. Dla usunięcia wszelkich wątpliwości czego od nas, jako od swoich wyznawców, żąda, wyraźnie zaznaczył, że na Sądzie Ostatecznym nie będzie się pytał o wiarę w Ojca i w Siebie, jaką zaszczepiał Sam w Swoich uczniach, lecz że zaważy tam jedynie stosunek człowieka do bliźnich: czynna miłość, lub jej zaprzeczenie[2]). Chcąc wykorzenić wśród Żydów błąd wynoszenia się nad pogan i uznawania siebie za lepszych wskutek swej wiary, stawiał im za przykład wiarę i cnoty pogan i samarytan, a czyniąc wszystkim dobrze, nikogo nie pytał o jego przynależność wyznaniową.

Możnaby z tego wyprowadzić raczej wniosek, że różnorodność przekonań religijnych w oczach Chrystusa Pana nie jest czemś ujemnem, ale raczej pożądanem, gdyż daje możność wszystkim duchom, stosownie do ich rozwoju i zdolności pojmowania Boga, znaleźć dla siebie odpowiedni wykładnik w religji. Prawdziwa jedność, o którą modlił się Chrystus Pan, niekoniecznie musi być jednostajnością, jak mniemają przedstawiciele niektórych kościołów, ale właśnie zjednoczeniem różnic. „Rzeczywista jedność, jak mówi Cieszkowski, jest zawsze jednością wielu, czyli zjednoczeniem, pojednaniem, jest na podobieństwo organizmu skojarzeniem różnorodnych żywiołów, nie zaś stopieniem ich w jedną martwą formę“.

Wyznania Chrześcijańskie, zamiast doszukiwać się różnic, dzielących je, winny raczej dopatrywać się wspólnych cech, które mogłyby być podstawą porozumienia i jedności. Istotą religji nie jest tylko

1) Jan XVII 21. — 2) Mat. XXV 31-46.

wyznawanie pewnych zasad wiary, ale, jak sama nazwa wskazuje, religja jest żywym związkiem człowieka z Bogiem, ustosunkowaniem się życiowem do ideałów, wskazywanych przez religję. Musi ona wszystkich ludzi łączyć z Bogiem, a tem samem między sobą. Jeśli więc rozdziela, to sama sobie przeczy i przestaje być spójnią, czyli religją w ścisłem tego słowa znaczeniu, nie spełnia swego zadania, traci rację bytu.

Prawdą absolutną jest Bóg. Człowiek, stworzony na „obraz i podobieństwo Boże“, jest w stosunku do tej prawdy, jak obraz względem rzeczywistości, jaką przedstawia. Łączność z Bogiem osiągamy przez poznawanie Prawdy o Bogu i służenie Jej. Ponieważ Bóg jest nieskończonością w Istocie Swojej, we wszystkich jej przejawach, przeto prawda o Bogu nie da się zamknąć w granicach jednej religji. Każda religja, wyznanie czy Kościół jest z konieczności pewnem ograniczeniem prawdy, ograniczeniem celowem, aby duch ludzki nie gubił się w nieskończonym labiryncie prawd, ale przyjąwszy pewne tylko, które najbardziej są dla niego dostępne, na nich się budował, czyli im służąc, wzrastał, dojrzewał do przyjęcia nowych prawd. Każda zatem religja zawiera cząstkę prawdy o Bogu, jest szkołą dla ducha i nie może duch ludzki rozwijać się dalej, zanim nie wchłonie w siebie i nie wcieli w życie przyjętej przez niego prawdy religijnej. Gdy wszyscy ludzie będą żyli ściśle według zasad swojej religji i będą rozumieli dobrze prawdy w nich zawarte, gdy nie będzie ślepej wiary, duch ludzki w miarę postępu rozszerzy sam ramy swojej religji, granice poznawalności prawdy. Religje przestaną być martwemi i skostniałemi w literze doktrynami, a dążąc wszystkie do Jednego Boga, wprowadzą ludzkość w jeden powszechny związek ludzi i ludów i tą tylko drogą stanie się „jeden Pasterz i jedna owczarnia“, a nie drogą sporów, intryg, podbojów, zdobywania władzy i gwałcenia cudzych przekonań. Religja nie może być środkiem do osiągnięcia władzy dla hierarchji, nie może panować nad duchem człowieka, ale winna mu służyć do jego rozwoju.

Taki ma pogląd na istotę religji Staro-Katolicki Kościół Maryawitów. Wychodząc z tego założenia, odnosi się do innych religij, wyznań i Kościołów z bratnią miłością, daleki jest od narzucania swoich przekonań innym i przyjmuje za zasadę wolność ducha w dziedzinie wiary, gdyż, jak mówi apostoł: „gdzie Duch Pański, tam wolność“ (II Kor. III, 17).

Z tego względu Kościół Maryawicki nie uważa pojęcia tak zwanej „tolerancji“ w stosunku do innych wyznań i religji za dowód wysokiej etyki, lecz raczej za uwłaczanie cudzym przekonaniom, ponieważ toleruje się to tylko, co jest uważane za zło nieuniknione. A takiej oceny dla przekonań religijnych, które są podstawą życia duchowego zespołów ludzkich, stosować nie można.

Kościół Maryawicki wierzy, że Duch Boży Sam kieruje postępem ducha ludzkości, nie naruszając jego wolnej woli, że doprowadzi wszystkich do zespolenia w Prawdzie i Miłości.

„Miłość nigdy nie ginie, choć proroctwa zniszczeją, chociaż języki ustaną, chociaż umiejętność będzie zepsowana. Albowiem poczęści znamy i poczęści prorokujemy. Ale gdy przyjdzie, co jest doskonałego, co jest poczęści, zniszczeje... Teraz znam poczęści, lecz w on czas poznam, jakom i poznany jest“ — powiada Paweł święty. (I Kor. XIII. 8-12).

Jak nadzieja w przyjście Mesjasza-Króla zawiodła Żydów, wiara w dogmaty rozdzieliła narody — tak Miłość zjednoczy wszystkich.

Z. RÓŻYCKI.

Świątynia.

Jeżeli są te jasne, co najświętsze cele,
Ku którym nas konieczność spełnienia przyzywa,
To jedna jeno prawda dla wszystkich jest żywa,
Jedna droga w dalekość dla wszystkich się ściele,
A jest to cudna ostatnia Świątynia.
Gdzie pisano jest spłonąć wszystkim sercom świata,
Ona nie jest pozłotek ułudą bogata:
W Niej wszystko się przebacza, a nic nie obwinia.

Wilno przyjęło serce Józefa Piłsudskiego na wieczny spoczynek.

W Belwederze.

W czwartek, dn. 30 maja r. b., o godz. 18-tej w pałacu Belwederskim w Warszawie komisja, składająca się z lekarzy i prawników, dokonała złożenia serca Marszałka Józefa Piłsudskiego w srebrnej urnie.

Obrzęd ten odbył się w obecności Pani Marszałkowej, córek oraz brata Kazimierza.

W czynności złożenia serca uczestniczył Prezydent Rzeczypospolitej, premjer Sławek oraz Generalny Inspektor Sił Zbrojnych generał dywizji Rydz-Śmigły i inni świadkowie.

Akt złożenia serca podpisany został przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej oraz osoby obecne i wyciśnięta została na nim pieczęć Prezydenta Rzeczypospolitej.

Serce Marszałka zostało wraz z tym aktem złożone w wewnętrznej urnie szklanej. Pokrywę tej urny zalano woskiem i opatrzono wyciśniętą na wosku pieczęcią Prezydenta Rzplitej, poczem urna szklana została umieszczona w urnie srebrnej i zalutowana.

Po dziesiątej na dziedziniec belwederski nadjeżdżają samochody osobowe. Około pół do jedenastej z ganku dworu belwederskiego wynoszą owiniętą białą materją lektykę, w której puszka z sercem Wielkiego Marszałka przeniesiona będzie z dworca w Wilnie do kościoła.

W dwadzieścia minut później opuszcza Belweder Pani Marszałkowa, sama niosąc srebrną puszkę z sercem. W towarzystwie córek i p. Kazimierza Piłsudskiego krytym samochodem udaje się na Dworzec Wschodni.

Na Dworcu Wschodnim.

O godz. 23 m. 20 nadjeżdża przed Dworzec Wschodni samochód, wiozący Panią Marszałkową z córkami. Na stopniach podjazdu oczekuje Ją premjer i Generalny Inspektor. Wśród absolutnej ciszy Pani Marszałkowa przechodzi przed szpalerem do stopni wagonu, niosąc obydwoma rękami srebrną puszkę z sercem Marszałka. Na tle czerni szat żałobnych biel srebra odcina się ostrym kontrastem.

Do wagonu, oprócz Pani Marszałkowej, wchodzą córki, p. Kazimierz Piłsudski i jeden z adjutantów. Oficerowie salutują, premjer i członkowie rządu stoją w ciszy z odkrytemi głowami.

Po krótkiej chwili zupełnej ciszy logomotywa rusza bezszelestnie.

Wagon specjalny, wiozący serce Marszałka, zostaje doczepiony do pociągu wileńskiego, który nadjedzie z dworca Głównego.

Równo o północy pociąg rusza w drogę do Wilna.

Przez otwarte, jasno oświetlone okna ostatniego wagonu widać zalaną światłem srebrną puszkę z sercem Wielkiego Marszałka, trzy postacie kobiece w czerni żałobnej i wielką narącz białego bzu— ostatnie pożegnanie belwederskiego ogrodu.

Warszawa układała się już do snu. Serce Wodza Narodu żegnała hołdem żałobnej ciszy niewielka jedynie grupa Jego żołnierzy.

W Wilnie.

Już od wczesnego rana ulicami Wilna napływały tłumy ludności, wypełniające szczelnie plac przed dworcem i miejsca, wyznaczone na peronach, oraz wyloty ulic i chodników ul. Kolejowej i Ostrobramskiej. Na prawo od dworca na moście kolejowym — morze głów.

O godz. 7 m. 25 wtacza się pociąg. Wojsko pręży się na baczność, zebrani odkrywają głowy.

Do wagonu specjalnego wchodzi minister Kościałkowski, b. premjer Prystor, wojewoda Jaszczołt oraz generałowie: Żeligowski, Dąb-Biernacki, Litwinowicz i Godziejewski. Po chwili czterej pułkownicy wynoszą na purpurowej lektyce, nad którą widnieje korona z orłów, srebrną urnę, zawierającą serce Marszałka. Za lektyką idzie Pani Marszałkowa z córkami, bracia: Adam, Jan i Kazimierz Piłsudscy, rodzina i orszak. Pochód zdąża powoli w kierunku sali recepcyjnej dworca.

Obszerny plac przed dworcem wypełniony tłumem do ostatniego miejsca.

Nad placem łopocą wielkie czarne chorągwie, zwisające z wysokich masztów, ozdobione skrzyżowanemi buławami, a zakończone srebrzącemi się w słońcu orłami.

Wreszcie lektyka wchodzi jakby w wyżłobiony w morzu ludzkiem wąwóz, w szpaler, złożony ze wszystkich oficerów garnizonu. Z prawej strony stoją delegacje ludności cywilnej. Kondukt żałobny zdąża wolno w kierunku Ostrej Bramy. Otwiera go gener. Skwarczyński.

W kaplicy Ostrobramskiej została odprawiona uroczysta msza żałobna, poczem nastąpiło przeniesienie urny do kościoła ostrobramskiego św. Teresy. Urnę ustawiła w niszy Pani Marszałkowa, kładąc obok niej wiązanki kwiatów.

Nisza zostaje zamknięta stalową płytą, na której widnieje wykuta odznaka Pierwszej Brygady i inicjały „J. P."

U stóp podjum rektor Staniewicz składa ogromny wieniec z róż białych i czerwonych od Uniwersytetu Stefana Batorego. Na szarfach napis: „Swemu Wskrzesicielowi — Uniwersytet Wileński".

Serce Marszałka spoczywać będzie w niszy kościoła św. Teresy do czasu uroczystej eksportacji zwłok Matki Marszałka. Nastąpi to wówczas, gdy na Rosie wśród mogił obrońców Wilna wzniesione zostanie mauzoleum.

Tu u stóp prochów najdroższej Matki spocznie na wieki serce Wielkiego Jej Syna.

Podajemy niżej korespondencję jednego z naszych parafjan łódzkich z opóźnieniem, ponieważ brak było miejsca w poprzednich numerach „Głosu Prawdy".

Udział maryawitów łódzkich w żałobie narodowej.

Żałobna wieść o Marszałku Polski Józefie Piłsudskim rozeszła się w Łodzi w dwie godziny po Jego zgonie — przed północą. Zamierały słowa na ustach, serca wpadały w jakieś odrętwienie, myśli gubiły się w ogromie duchowego testamentu, jaki zostawił nam Wskrzesiciel i Wódz Polski. Jedno dręczące pytanie wżerało się w mózg i w serce: co my bez Niego zrobimy? Jedna tylko odpowiedź zdawała się być logiczną, jedno uspokojenie znajdowały skłócone niejako z sobą i spiętrzone uczucia — ślubować w głębi serca na zawsze ofiarną służbę Ojczyźnie, nie oglądając się na szczęście osobiste.

Bawiący u nas w Łodzi Naczelny nasz Biskup Feldman z Br. Biskupem Bartłomiejem Przysieckim nazajutrz t. j. 13 maja udali się wprost do Warszawy, by ujrzeć jeszcze cień ukochanego przez Maryawitów Komendanta, Króla-Ducha Polski, wziąć udział w uroczystościach żałobnych i złożyć kondolencje.

Tegoż dnia Br. Biskup Szymon w Łodzi złożył osobiście na ręce p. Wojewody Hauke-Nowaka kondolencję żałobną w imieniu duchowieństwa maryawickiego i wiernych okręgu łódzkiego.

Dowódca miejscowego oddziału Związku Młodzieży Maryawickiej „Templarjusze" zwołał żałobne posiedzenie członków zarządu oddziału. Uchwalono niezwłocznie wysłać depesze kondolencyjne do P. Prezydenta Rzeczypospolitej, do Pani Marszałkowej Piłsudskiej i do P. Ministra Spraw Wewnętrznych. (Treść wysłanych depesz podaje № 6 miesięcznika „Templarjusz"). Omówiono urządzenie dla młodzieży, dla szkoły i dla parafjan akademji żałobnej na sali Templarjuszy w dniu pogrzebu ś.p. Pana Marszałka i uchwalono obowiązkowo wziąć udział w tymże dniu w uroczystem nabożeństwie żałobnem i w uroczystościach pogrzebowych w Krakowie. Wiedzieliśmy bowiem naprzód, że w Warszawie Związek Templarjuszy będzie miał liczną reprezentację na pogrzebie, mniej zaś liczyliśmy na reprezentacje oddziałów w Krakowie ze względu na odległość ich od tego miasta.

Nie spodziewaliśmy się, że tak trudno będzie dostać się do Krakowa. Pociągi przepełnione; wszystkie możliwe środki lokomocji zajęte lub zbyt drogie. Zdołaliśmy jednak uzyskać miejsca wśród delegacji, wysłanej przez Zarząd miasta Łodzi do Krakowa, i poczet sztandarowy naszych Templarjuszy pojechał tam w piątek 17 maja nietylko jako reprezentacja Związku Maryawickiej Młodzieży, ale jednocześnie jako reprezentacja Łodzi. Podróż w obie strony od osoby kosztowała 11 zł., licząc w tem i koszt efektownej przepaski żałobnej na ramieniu z napisem: „Łódź". Pojechało ze sztandarem tylko trzech Templarjuszy: Strzelecki, Różycki i Supeł, gdyż wobec mnóstwa dopominających się o udział w reprezentacji Łodzi i związany z nim ulgowy przejazd do Krakowa — nie mogliśmy, mimo usilnych starań, więcej miejsc zdobyć. Pojechało też kilku starszych członków naszej parafji, jako delegacja związków robotniczych (siostra Wysocka, bracia Stanisławski, Stasiak i inni). Sprawozdania swoje z podróży opowiedzieli nam później Templarjusze zaraz po powrocie z Krakowa. na specjalnie zwołanem zebraniu. Wrażenia z oglądania przedstawicieli wszystkich warstw społeczeństwa naszego i przedstawicieli wielu krajów świata, złączonych jednem uczuciem czci i miłości dla Obrońcy najświętszych praw ludzkości, moment spojrzenia na oblicze zmarłego Marszałka, złożonego na Wawelu wśród najsłynniejszych bohaterów i królów polskich — pozostaną, jak nam mówili nasi sprawozdawcy, w pamięci i sercu ich na zawsze.

Br. Biskup Szymon, który po śmierci Marszałka codziennie przez kilka dni odprawiał msze żałobne, w sobotę dn. 18 maja, t. j. w dniu pogrzebu Ojca Narodu, po uroczystem żałobnem nabożeństwie, w którem wzięli licznie udział parafjanie, młodzież i dziatwa szkolna, wygłosił okolicznościowe przemówienie o potrzebie ofiarnej służby dla Ojczyzny, podnosząc przepiękny wzór życia, pozostawiony nam przez zmarłego Bohatera wolności. Wielu z obecnych nie mogło powstrzymać się od łez, gdy chór dzieci szkolnych śpiewał po tem przemówieniu pieśń: „W mogile ciemnej".

Wieczorem tegoż dnia odbyła się uroczysta akademja żałobna na sali Templarjuszy. Najpierw odczytano orędzie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, które obecni wysłuchali w głębokiem skupieniu, poczem uczcili pamięć zmarłego Wodza Narodu 3-minutową ciszą. Odczytano też rozkaz Dowódcy Generalnego Templarjuszy do całego Związku, podkreślający odczuwaną przez Maryawitów prawdę, że duch Marszałka będzie nadal opiekował się Polską i pobudzał Jej synów do poświęceń dla Jej chwały. Następnie odczytano płomienny rozkaz Dowódcy Templarjuszy oddziału Łódź kol. L. Kałuszki. Br. Biskup Szymon opowiedział w streszczeniu życiorys ś. p. Marszałka J. Piłsudskiego. Templarjusze i Templarjuszki deklamowali z przejęciem wiersze o bohaterskiej miłości Zmarłego dla Ojczyzny. Orkiestra miejscowego oddziału wykonywała w przerwach piękne nastrojowe utwory żałobne, hymny narodowy i I Brygady. Przez cały czas trwania akademji Templarjusze nasi pełnili wartę przed rzęsiście oświetlonym i udekorowanym krepą i kwiatami portretem Marszałka. Akademja, świadcząca o serdecznem przywiązaniu naszej młodzieży do wielkiego Wychowawcy Narodu i Twórcy Nowej Polski, o głębokiem zrozumieniu

Jego opatrznościowej roli dla Ojczyzny, pozostawiła w duszach obecnych niezatarte wrażenie.

W niedzielę 19 maja Br. Biskup Szymon zebrał po nabożeństwie 50 zł. ofiary na koszty wzniesienia kopca im. Marszałka Piłsudskiego. Pieniądze te wysłano bezpośrednio do Komitetu Budowy Kopca na PKO № 444.

Łodzianie maryawici bardzo się zasmucili, gdy się dowiedzieli, że na uroczystościach pogrzebowych w wielkiej katedrze św. Jana w Warszawie nie znalazło się miejsca dla naszych Biskupów.

W. Kurzawski.

Łódź, 21 maj 1935 r.

Rozmowy o Bogu.

C. d.

— Jeżeli z martwej pramaterji, jak mówi ksiądz biskup, nie mogły się wyłonić wszystkie te cnoty i zdolności, to również i inne cechy charakteru ludzkiego z tej pramaterji się nie wyłoniły, odpowiedział doktór. Trzeba być konsekwentnym. Jeżeli miłość nie mogła się sama zrodzić, to i nienawiść również musi mieć swój początek w tym, który, jak powiadacie, wszystko stworzył. To samo musimy powiedzieć o niesprawiedliwości, gniewie, okrucieństwie i innych, tak zwanych, ujemnych cechach. Krótko mówiąc, jeśli Bóg stworzył dobro—to i zło, jeśli anioła—to i szatana zarazem, i jest odpowiedzialny za wszystkie zbrodnie, wszystkie czyny haniebne, wszystkie łzy ludzkie i wszystkie bóle. Oto dlaczego nie mogę się pogodzić z koncepcją Boga-Stworzyciela.

— Jeśli tylko dlatego, to nie tracę nadziei, że się doktór z tą koncepcją pogodzi. Postaram się być konsekwentnym. Zapytam doktora, czy, jeśli będę twierdził, że Bóg stworzył światło, doktór każe mi wierzyć, że w takim razie stworzył też i ciemność, i dlatego jest odpowiedzialny za to, że ktoś w mrokach nocy rozbił sobie głowę o mur, którego nie zauważył? Sądzę, że pan nie zażąda ode mnie takiej wiary, bo ciemności tworzyć nie trzeba. Jest ona wszędzie tam, dokąd nie przenika światło. Ciemność jest brakiem światła, a nie jakimś bytem realnym, który trzeba stworzyć, aby istniał. Zupełnie w tym samym stosunku do siebie są światła i cienie duchowe: nienawiść jest absolutnym brakiem miłości, niesprawiedliwość wynika z braku poczucia sprawiedliwości, okrucieństwo — to brak miłości i litości, gniew jest brakiem wyrozumiałości, cierpliwości i miłosierdzia — słowem wszelkie złe, ujemne cechy ducha ludzkiego nie pochodzą od Boga, a są bezpośrednim skutkiem tego, że dobre cechy, jakie w Bogu są, nie przenikają do nas w mniejszym lub większym stopniu. A to, czy duch nasz wchłania je w siebie, czy nie dopuszcza do siebie, zależy od jego wolnej woli. Wolną zas wolą Bóg musiał obdarzyć istoty rozumne, przez siebie stworzone, bo tego wymagała Miłość, jaką miał dla stworzeń. W ten sposób rozumując, sądzę, że nie będę niekonsekwentnym, jeśli powiem, że Bóg stworzył aniołów, ale szatanów uczyniła ich własna wola, która nie dopuściła do ich serc światłości duchowej, z Boga płynącej.

— Takie rozumowanie jest dosyć logiczne—odpowiedział doktór. Widzę, że w ten sposób, przyjmując za podstawę stosunku do Boga wolną wolę człowieka, możemy istotnie oczyścić Boga od wszelkich zarzutów i odpowiedzialności. Ale jeszcze nie rozumiem, dlaczego mam koniecznie przyjąć, jako punkt wyjścia rozważań moich o przyczynie wszechrzeczy, istnienie Boga osobowego, tak jak sobie to wyobraża światopogląd chrześcijański.

— Dobrze więc, odrzućmy w naszych rozumowaniach pojęcie „Bóg" i spróbujmy wyjaśnić sobie przyczyny powstania wszechświata. Zobaczymy, czy nam się to uda.

Czy Doktór może sobie wyobrazić, że wszechświat taki, jakim jest obecnie, istniał wiecznie i nigdy nie było momentu, w którymby zaczął się stawać?

— No, co za pytanie, gotów jestem się obrazić! Chyba coś niecoś wiemy o kształtowaniu się słońc, systemów planetarnych, mgławic, o narodzinach i zgonie światów, a chociażby o ewolucji naszej ziemi, żeby nie wątpić, że wszystko ma swój początek i swój koniec, ma swój poranek, południe i zmierzch.

— Ja też tylko dlatego pytam, ażeby myśl stopniowo wprowadzić do samodzielnego rozwiązania ostatecznych zagadek bytu.

— Ksiądz biskup się porywa na to, czego nauka jeszcze nie potrafiła rozstrzygnąć. Dopóki się ona nie wypowie w sposób stanowczy, zgóry mówię, że żadnych definicyj co do istnienia Boga nie przyjmę.

— Jeżeli doktór sądzi, że ma czas czekać, aż nauka mu odpowie na najbardziej zasadnicze pytania, życzę mu cierpliwości i długiego życia. Ja już się pewno nie doczekam i dlatego właśnie, że nauka nie daje mi odpowiedzi, uważam za swój obowiązek sam sobie odpowiedzieć na własny rachunek, tak jak mój rozum mi na to pozwoli. Nie mówię — duch, bo doktór zaraz zaprzeczyłby istnieniu ducha i odbieglibyśmy znowu od tematu. Wracam do zasadniczej kwestji. Więc powiedzieliśmy sobie, że wszechświat kiedyś nie istniał, nie było też Boga, a więc nie było żadnej przyczyny, któraby z absolutnej nicości mogła wyłonić bodajby jeden atom i podyktować rządzące nim prawa. Skądże więc z niczego i z nikogo powstać mogło wszystko?

— O, przepraszam, przerwał mi doktór, że Boga niema i nie było kiedyś kosmosu, z tego nie wynika wcale, że był taki czas, kiedy wogóle nic nie było. Mogła istnieć wiecznie jakaś materja,

czy pramaterja, jakieś atomy, czy elektrony, z których przez miljardy prób nieudanych, skojarzeń i rozpadów wyłonił się wkońcu wszechświat cały.

— Doskonale! odrzekłem, jesteśmy o krok jeden od zupełnego uzgodnienia naszych poglądów.

W. P.

C. d. n.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Nowy Ambasador Francji.

W czwartek, dn. 30 maja, P. Prezydent Rzeczypospolitej przyjął na Zamku Królewskim J. E. P. Leona Noëla, Ambasadora Francji, który złożył swe listy uwierzytelniające.

Nowy Ambasador, przedstawiony przez Dyrektora Protokółu P. Prezydentowi Rzplitej, wygłosił następujące przemówienie:

Przemówienie ambasadora Noela.

„Panie Prezydencie, mam zaszczyt wręczyć Waszej Ekscelencji, wraz z listami odwołującemi mego wybitnego poprzednika, listy, któremi p. Albert Lebrun, Prezydent Republiki Francuskiej, akredytuje mnie przy Waszej Ekscelencji w charakterze Ambasadora Nadzwyczajnego i Pełnomocnego.

Jestem bardzo dumny, iż przypadło mi w udziale reprezentować Francję w Warszawie i stać się w ten sposób w imieniu mego kraju świadkiem życia Polski, jej działalności, wysiłków, których nie przestaje ona czynić we wszystkich dziedzinach z tak dużemi rezultatami siłą swego patrjotyzmu, pracy i dyscypliny dla rozwinięcia swych sił, powiększenia swych możliwości i ugruntowania stanowiska w świecie, jako wielkiego Narodu.

Ale w godzinie, w której dane mi jest wykonać mój pierwszy akt oficjalny, myśl moja łączy się przedewszystkiem z Rządem i Narodem Polskim w bolesnej żałobie, która Rząd i Naród dotknęła.

P. Piotr Laval przyniósł Polsce świadectwo bratnich uczuć i sympatyj francuskich w chwili, gdy Naród Polski i Wasza wspaniała armja, objęte tem samem uczuciem patrjotyzmu i tą samą wdzięcznością, odprowadzały sławnego Marszałka Piłsudskiego z Pałacu Belwederskiego do Krypty Wawelskiej.

Ze swej strony przyłączam się ze wzruszeniem do uczuć, które wywołał zgon Bohatera Narodowego.

Wymiana poglądów, która ostatnio odbyła się pomiędzy francuskim min. Spraw Zagranicznych a Rządem Polskim, pozwoliła stwierdzić raz jeszcze, że nasze dwa państwa sprzymierzone nie przestają dążyć w swej działalności zewnętrznej do celów identycznych: utrzymania pokoju europejskiego i zapewnienia własnego bezpieczeństwa w drodze współpracy międzynarodowej, niewykluczającej żadnego szczerego współdziałania.

Ze swej strony dołożę wszelkich wysiłków, leżących w zakresie moich możliwości, aby kontynuować w ramach naszego sojuszu tę pozytywną politykę.

Pozwalam sobie zresztą liczyć na to, że Wasza Ekscelencja i Rząd Polski zechcą obdarzyć mnie zaufaniem i całem poparciem, które w interesie obu naszych krajów powinno mi ułatwić spełnienie wysokiej misji, jaką mi powierzono.“

Pan Prezydent odpowiedział następującemi słowy:

Odpowiedź P. Prezydenta Rzeczypospolitej.

„Panie Ambasadorze, przyjmując z rąk Waszej Ekscelencji listy, które akredytują Go przy Mnie w charakterze Ambasadora Nadzwyczajnego i Pełnomocnego Republiki Francuskiej, jak również listy odwoławcze Jego wybitnego poprzednika, pragnę przedewszystkiem podziękować Waszej Ekscelencji za tak głęboko odczute słowa, z jakiemi zwrócił się do Mnie.

Udział Francji w naszej ciężkiej żałobie narodowej, któremu Wasza Ekscelencja ponownie daje wyraz, ujął szczerze wszystkie serca polskie. Obecność między nami w tych bolesnych chwilach znakomitego męża stanu, który kieruje polityką zagraniczną Francji, oraz Marszałka Pétain, jednego z wielkich wodzów bohaterskiej Armji Francuskiej, były wyraźnym dowodem uczuć niezłomnej przyjaźni, czczególnie cennej w tych godzinach głębokiego smutku.

Pobyt Pana Lavala w Warszawie dał sposobność wspólnego rozpatrzenia zasadniczych zagadnień chwili bieżącej.

Owe rozmowy pozwoliły stwierdzić raz jeszcze silne i szczere obopólne pragnienie przyczynienia się do pokoju powszechnego drogą współpracy, ożywionej duchem wzajemnego zaufania.

Polska zawsze prowadziła politykę, dążącą do stałej poprawy stosunków międzynarodowych i dała liczne dowody swego ducha pokojowego.

Jestem przekonany, że ścisłe współdziałanie między obydwoma sprzymierzonemi państwami, Polską i Francją, zastosowane do wszystkich zagadnień natury ogólnej i szanujące poszczególne interesy każdej strony, będzie zawsze czynnikiem dodatnim w polityce europejskiej.

Z drugiej strony podziw, jaki odczuwamy dla ducha i kultury francuskiej, jest tak szczery, iż będzie stanowił zawsze pierwiastek, ułatwiający rozwój stosunków między obu krajami we wszystkich dziedzinach".

Otwarcie sesji nadzwyczajnej Sejmu i Senatu.

Dn. 1 czerwca b. r. P. Prezydent Rzplitej otworzył sesję nadzwyczajną Sejmu i Senatu dla załatwienia następujących spraw: ustawy o wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej, ordynacji wyborczej do Sejmu i ordynacji wyborczej do Senatu.

Rząd ostrzega Radę Miasta Łodzi.

Dn. 31 maja urząd wojewódzki w Łodzi otrzymał pismo Ministra Spraw Wewnętrznych w sprawie zajść w radzie miejskiej w dniu 28 maja b. r.

W piśmie tem P. Minister udzielił Łódzkiej Radzie Miejskiej upomnienia oraz wezwał do podjęcia normalnej, prawidłowej działalności i zaniechania ekscesów, uwłaczających powadze tej instytucji.

Zmiana gabinetu we Francji.

W związku z odrzuceniem przez parlament projektu o pełnomocnictwach dla rządu, upadł gabinet Flandin'a. Nowy gabinet utworzył Bouisson. Wewnętrzne losy Francji, wkraczającej w ciężki moment przełomowy, uzależniają się coraz bardziej od mocnych, zdecydowanych zarządzeń.

Na granicy Abisynji już leje się krew.

Włosi wywożą rodziny urzędnicze i oskarżają Anglję o dostawy broni dla Abisynji.

Z Rzymu donoszą o nowych krwawych zajściach na granicy włosko-abisyńskiej, które świadczą, że wybuch wojny w Afryce może nastąpić każdej chwili.

Według doniesień włoskich Abisyńczycy zaatakowali posterunek żandarmerji w Erytrei, składający się z tubylców, zabijając 30 żandarmów. W Somali Abisyńczycy usiłowali przekroczyć granicę. Włoscy żołnierze ogniem z karabinów przeszkodzili naruszeniu granicy, zabijając wielu Abisyńczyków.

Do Włoch coraz więcej przybywa z Afryki żon i dzieci urzędników włoskich, zatrudnionych we włoskich kolonjach, graniczących z Abisynją. Dzienniki włoskie stwierdzają wręcz, że ta ewakuacja rodzin urzędniczych przeprowadzana jest w związku ze spodziewanym wybuchem wojny.

Do Abisynji przybywa obecnie wielu cudzoziemców: szpiegów, aferzystów, agentów, handlarzy broni. Cesarz Abisynji, jak twierdzą informatorzy włoscy, występuje coraz energiczniej z hasłem „Afryka dla czarnych" i żywi nadzieję uzyskania dostępu do morza, uważając wojnę z Włochami za wstęp do wyzwolenia Afryki spod panowania białych.

Prasa włoska zarzuca Anglji, że zbroi Abisynję i swem postępowaniem zaostrza sytuację.

Motoryzacja i mechanizacja przyszłej wojny.

Uzbrojenie nowoczesnych wojsk ulega szybkim przemianom i to, co było ostatniem słowem przed 5—6 laty, dziś już zostało zdystansowane przez nowe ulepszenia. Broń maszynowa, która w chwili wybuchu wielkiej wojny była, właściwie mówiąc, szczegółem w uzbrojeniu, dziś staje się istotą.

„Motoryzacja i mechanizacja"—oto hasło nowoczesnych wojsk. Wszystkie armje w większym lub mniejszym stopniu w miarę możliwości finansowych i warunków geograficznych danego kraju realizują to hasło. Zmotoryzowana piechota i kawalerja, samochody pancerne, tankietki, czołgi lekkie i ciężkie, artylerja z trakcją samochodową, samoloty rozmaitych rodzajów i typów będą stanowiły właściwe jądro nowoczesnej armji, podczas gdy reszta zmobilizowanych oddziałów będzie tylko jej uzupełnieniem.

Od czasu wojny Europejskiej, a więc w ciągu bezmała lat dwudziestu, rozwój czołgów zrobił ogromne postępy. Dziś są to prawdziwe pancerniki lądowe, dla których nie istnieją przeszkody terenowe, prócz, być może, większych obszarów błot, a których siła ognia oraz szybkość poruszania się stanowi najpotężniejsze narzędzie walki nowoczesnej armji.

Pancerniki lądowe, czy jak kto woli, ruchome fortece w miarę udoskonaleń i rozwoju podzielić można na kilka zasadniczych kategoryj. A więc „tankietki", przeznaczone do służby rozpoznawczej i współdziałania przy ataku cięższych czołgów, poruszających się w masie lub wspierających atak piechoty na skrzydłach, — są najdrobniejszem wydaniem machin wojennych. Waga tankietki nie przekracza dwóch tonn, szybkość średnia wynosi 40 klm. godz., a uzbrojenie składa się z ciężkiego karabinu maszynowego, umieszczonego w wieżyczce ruchomej. Załogę stanowi dwóch ludzi: kierowca i strzelec. Niektóre typy tankietek przystosowane są do poruszania się w wodzie, coś jakby pancerne łodzie motorowe, przyczem szybkość posuwania się wynosi 10 klm.-godzin. „Tankietki", podobnie jak inne rodzaje broni pancernej, stanowić mogą odrębne związki organizacyjno-taktyczne lub też wchodzić w skład innych rodzajów broni.

Dalej idą lekke czołgi. Konstrukcyjnie podobne

są one do tankietek, posiadają jednak znacznie silniejszy pancerz i potężniejsze uzbrojenie, które składa się przeważnie z dwóch ciężkich karabinów maszynowych i jednej armatki. — Lekkie czołgi przeznaczone są przedewszystkiem dla zwalczania tankietek. Jeżeli szukać porównania w jednostkach floty morskiej, czołgi tego typu będą odpowiadały kontrtorpedowcom. Średnia szybkość ich wynosi 55 klm. na godzinę, a waga od 5 do 10 tonn. Załogę stanowi 3 ludzi.

Trzecim zkolei typem są czołgi średnie — krążowniki lądowe. Ich zaletą bojową jest to, że mogą one z powodzeniem zwalczać artylerję nieprzyjaciela. Załoga składa się z 5 ludzi: dowódcy, kierowcy, strzelca i sygnalisty radjowego, większość bowiem tego typu czołgów posiada stacje radjowe. Szybkość wynosi 50 klm na godzinę, uzbrojenie — jedno działo i dwa karabiny maszynowe, umieszczone w ruchomych wieżyczkach. Przeciętna waga 16—18 tonn. Taki krążownik lądowy łatwo porusza się w każdym terenie, pokonywując wzniesienia 45-ciostopniowe i przełażąc 3-metrowe rowy strzeleckie.

Ostatnią wreszcie kategorję stanowią ciężkie czołgi, posiadające pancerz 40—66 mm. o wadze 70—100 tonn. Długość tego pancernika wynosi 10 m., wysokość 3.50, szerokość 4 m. Szybkość waha się od 30—40 kilometrów na godzinę, uzbrojenie składa się z jednego działa i 8 c. karabinów maszynowych, rozmieszczonych w ruchomych wieżycach, załogę zaś stanowi od 10 do 14 ludzi. Ciężki czołg lekko przebywa 5 mtr. okopy, rozbija mury, rozwala drewniane budowle i drapie się na wzgórza o 40-st wzniesieniu. Zadaniem tego typu czołgów jest poprzedzanie ataku piechoty na ustalonych linjach frontu, przyczem piechota w ataku posuwa się również zapomocą wozów motorowych o trakcji gąsienicowej.

Według statystyk niemieckich z połowy ubiegłego roku, stan posiadania wozów wojennych (pancerników lądowych) przedstawia się jak następuje. Francja posiada ich 4 tysiące, Rosja sowiecka blisko 4 tysiące, Stany Zjednoczone 1 tys., Japonja 750, Anglja 600, Polska 600, Belgja 300, Czechosłowacja 290, Włochy 200, Jugosławja 120, Rumunja 90 i Hiszpanja 90.

Odpowiedzi prawne Redakcji.

Bratu St. B. w Dąbrówce. Według rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z dn. 10. XI. 1929 r. świadkowie, zamieszkali poza siedzibą sądu, jeżeli odległość ich miejsca zamieszkania od sądu wynosi najmniej 15 kilometrów, otrzymują zwrot niezbędnych kosztów przejazdu oraz strawne. Przepis ten stosuje się także do biegłych i tłumaczów.

Zwrot niezbędnych kosztów przejazdu obejmuje koszty podróży z miejscowości zamieszkania do siedziby sądu, oraz koszty podróży powrotnej, przyczem świadkowie, żyjący z zarobku dziennego, otrzymują wynagrodzenie za stracony wskutek stawiennictwa zarobek.

Świadkowie, biegli i tłumacze powinni zażądać wynagrodzenia niezwłocznie po wykonaniu swego obowiązku, a jeżeli byli wezwani na rozprawę, to najpóźniej nazajutrz po jej zamknięciu.

Osoby, które nie zgłosiły żądania w terminie powyższym, tracą prawo do wynagrodzenia, o czem należy je uprzedzić.

Przepisy niniejszego rozporządzenia mają zastosowania: a) w postępowaniu przed sądem i sędzią śledczym (rozprawa, śledztwo, czynności sądowe w toku dochodzeń); b) mają odpowiednie zastosowanie przy czynnościach, mających moc czynności sądowych, a dokonywanych w dochodzeniach przez prokuratora.

Gminiakowi z Leszna. Według orzeczenia Izby Pierwszej Sądu Najwyższego z 29 maja 1929. C. 211428. nauczyciel, otrzymujący dodatek mieszkaniowy, obowiązany jest płacić komorne za mieszkanie służbowe, dostarczone mu przez gminę.

Stosunek, zachodzący między gminą a nauczycielami publicznych szkół powszechnych, co do korzystania z mieszkania służbowego, ma charakter prywatno-prawny, wysokość zaś zapłaty może być określona porozumieniem się stron.

Stałemu prenumeratorowi ze Strykowa. Według ogłoszenia Magistratu m. st. Warszawy z dnia 10. X. 1933 r. opłaty za leczenie w szpitalach miejskich Warszawskich ustalone zostały od mieszkańców m st. Warszawy na salach ogólnych szpitala zł. 7 gr. 50 dziennie, w pokoikach II klasy 10 zł., od mieszkańców zaś gmin obcych, oraz za osoby, leczone na rachunek instytucyj gminnych na salach ogólnych zł. 8 gr. 50 dziennie, w pokoikach zaś 10 zł.

Paweł Wiechowicz.

Sprostowanie.

Redakcja nasza otrzymała od Zarządu gminy Żeliszew pismo z dnia 3/VI r. b. za N. L. 28 BR z prośbą o sprostowanie błędu, jaki się znajduje w N. 2 „Głosu Prawdy" z dnia 21/IV r. b. w artykule o „Umorzeniu drobnych zaległości podatkowych".

Mianowicie podano tam informację, że umorzone zostają z urzędu wszystkim bez wyjątku płatnikom drobne zaległości podatkowe, pochodzące z okresu przed 1-ym kwietnia 1935 r., a figurujące w księgach bierczych z dnia 31 marca 1935 r.

Oczywiście wkradła się tu zecerska omyłka co do roku: zamiast 1933 r. wydrukowano 1935 rok. W rzeczywistości umorzenia dotyczą zaległości podatkowych, powstałych przed 1.IV. 1933 r. Niniejszem błąd ten prostujemy, na co zwracamy szczególną uwagę naszych czytelników.

Redakcja.

Redaktor: Biskup B. Przysiecki.
Wydawca: Klasztor Sióstr Maryawitek w Płocku.
Redaktor odpowiedzialny: Roman Augustyn Gostyński.
Druk. Jana Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27. tel. 11-79.